

## Bartłomiej Kozłowski

### **O sprawie Elżbiety Borowik i prawie do obrony koniecznej**

Tekst pierwotnie opublikowany na portalu Polska.pl – napisany przypuszczalnie w 2006 r.

„Istnieje owo niepisane, lecz wrodzone prawo, którego się nie uczymy ani nie czytamy, ale które przyjmujemy i które akceptujemy, iż siłą siłą odeprzeć wolno” – mówił rzymski prawnik i filozof Marek Tulliusz Cyncero. Jego wystąpienie w obronie Milona, z którego pochodzi to zdanie, jest pierwszym znanym z historii uzasadnieniem prawa do obrony koniecznej. Instytucja, względnie kontratyp – jak go określają prawnicy - obrony koniecznej znana jest wszystkim systemom prawnym na świecie. Jednak jej zakres i granice są czymś bardzo spornym.

Szeroka opinia publiczna w Polsce po raz pierwszy zainteresowała się problemem granic obrony koniecznej za sprawą Elżbiety Borowik, mieszkanki podwarszawskiego Chotomowa, która w kwietniu 1994 r. zastrzeliła jednego ze złodziei kradnących transformator ze słupa energetycznego, znajdującego się na terenie jej posesji. Kobieta na podstawie swych wcześniejszych doświadczeń obawiała się, że „awaria” prądu i zgaśnięcie światła w jej domu jest zaledwie wstępem do jakiegoś gorszego zdarzenia – napadu rabunkowego, a może nawet morderstwa.

#### **Wypuście ją!**

Prokuratura oskarżyła Elżbietę Borowik o zabójstwo. Jednak społeczeństwo w swej olbrzymiej większości ujęło się za energiczną blondynką w okularach. Ręczyć za nią chcieli politycy – m.in. Jacek Kuroń. Nacisk opinii publicznej sprawił, że po trzech tygodniach została zwolniona z aresztu.

#### **Winna, niewinna?**

Sądowe perypetie Elżbiety Borowik trwały jednak długo. Prokuratura, choć (wbrew temu, co sądziła opinia publiczna) przyznała, że działała ona w obronie koniecznej, to twierdziła jednak, że bardzo mocno przekroczyła jej granice i konsekwentnie domagała się dla niej czterech lat więzienia za umyślne zabójstwo (przy zastosowaniu nadzwyczajnego złagodzenia kary). Warszawski Sąd Wojewódzki wydał w jej sprawie wyrok uniewinniający, aczkolwiek nie w oparciu o twierdzenie, że działała ona w ramach prawa do obrony koniecznej, lecz z tego powodu, że nie wiedziała, iż broń, z której strzelała, była nabita ostrymi nabojami. Prokuratura nie dała za wygraną i odwołała się do Sądu Apelacyjnego. 5 kwietnia 1997 r. sąd ten uznał, że Elżbieta Borowik nie przekroczyła granic obrony koniecznej i podtrzymał wyrok sądu I instancji.

#### **Kluczowy przepis**

Co o obronie koniecznej mówi obowiązujące w Polsce prawo? Kluczowy pod tym względem jest artykuł 25 kodeksu karnego. Jego paragraf pierwszy stanowi, że

*„nie popełnia przestępstwa, kto w obronie koniecznej odpiera bezpośredni bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro chronione prawem”*. Paragraf drugi z kolei stwierdza, że *„w razie*

*przekroczenia granic obrony koniecznej, w szczególności gdy sprawca zastosował sposób obrony niewspółmierny do niebezpieczeństwa zamachu, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet odstąpić od jej wymierzenia” zaś paragraf trzeci nakazuje sądowi odstąpić od wymierzenia kary „jeżeli przekroczenie granic obrony koniecznej było wynikiem strachu lub wzburzenia usprawiedliwionych okolicznościami zamachu”.*

## **Prawo (teoretycznie) liberalne**

Jak widać, prawo do obrony koniecznej ujęte jest w naszym kodeksie karnym – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – bardzo szeroko. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że obejmowałoby ono nawet kogoś, kto – dajmy na to – strzelałby do dziecka kradnącego jabłko z sadu (to oczywiście podawany często przykład nadużycia prawa do obrony koniecznej). W przypadku obrony koniecznej, czyli działania polegającego na odpieraniu bezpośredniego zamachu na dobro prawne lub wyprzedzającego zamach, co do którego wydaje się, że w przypadku nie powstrzymania go siłą niezwłocznie nastąpi, nie obowiązuje – w odróżnieniu od przypadku tzw. stanu wyższej konieczności – wymóg, że dobro ratowane musi być przynajmniej porównywalne co do wartości z dobrem poświęconym.

Porównajmy to ujęcie obrony koniecznej z ujęciem zawartym choćby w kodeksach karnych niektórych stanów USA – kraju, co do którego istnieje powszechne przekonanie, że prawo do obrony koniecznej jest w nim rozumiane niezwykle szeroko. I tak np. według [Kodeksu Karnego Stanu Nowy Jork](#) osoba broniąca siebie lub kogoś innego przed fizyczną napaścią nie może używać śmiertelnej siły, o ile nie jest w sposób rozsądny przekonana, że napastnik również używa lub niezwłocznie chce użyć takiej siły - i nawet wówczas użycie śmiertelnej siły nie jest usprawiedliwione, jeśli osoba taka może w sposób całkowicie bezpieczny dla siebie i innych wycofać się z niebezpiecznej sytuacji, chyba że zachodzą szczególne okoliczności, np. takie, że atak ma miejsce w mieszkaniu, a osoba broniąca się nie była pierwotnym agresorem, lub wówczas, gdy sposób rozsądny uważa ona, że napastnik dokonuje lub usiłuje dokonać porwania, rabunku lub gwałtu.

Jeszcze bardziej ograniczona jest możliwość legalnego użycia śmiertelnej siły w obronie mienia: dopuszczalne jest to wyłącznie w celu powstrzymania podpalania lub włamania. Gdyby słynny swego czasu pułkownik Hnatkowski, który zastrzelił złodzieja uciekającego z radiem skradzionym z samochodu był sądzony za swój czyn w Nowym Jorku, to niewątpliwie zostałby skazany za zabójstwo.

## **Co innego teoria, co innego praktyka**

Literalne brzmienie jakiegoś prawa niekoniecznie jednak przesądza o jego praktycznej interpretacji. W ostatnich latach polska prasa opisywała wiele przypadków ludzi, którzy broniąc już nie tylko swego mienia, ale też zdrowia i życia spowodowali śmierć napastnika. Choć ludzie ci w sposób niemal oczywisty działali w ramach prawa do obrony koniecznej, prokuratura oskarżała ich zwykle o zabójstwo, czego skutkiem był zazwyczaj wielomiesięczny areszt.

Przykładem niech będzie sprawa Dariusza Maciejewskiego, radnego i przedsiębiorcy z okolic Środy Śląskiej, który w październiku 2001 r. zastrzelił jednego z 17 bandytów, jacy najechali na jego kawiarnię, by wyrównać rachunki z barmanem. Choć Maciejewski w oczywisty sposób stanął w obronie pracownika i demolowanego lokalu, prokuratura uznała, że o obronie

koniecznej nie może być w tym przypadku mowy i zażądała dla niego 15 lat więzienia – umarżając jednocześnie śledztwo w sprawie zdemolowania kawiarni.

Maciejewski został uniewinniony przez sąd. Jednak nie wszyscy z broniących się przed gwałtowną napaścią mają tyle szczęścia. Józef Banasiak z Łodzi, który w czasie szamotaniny śmiertelnie ugodził złodzieja, który wtargnął na jego posesję, nie dość, że spędził 9 miesięcy w areszcie, to został skazany na rok i cztery miesiące bezwzględnego więzienia. Nie uchronił go przed tym wprowadzony notabene pod wpływem sprawy Elżbiety Borowik przepis, według którego sąd – jeśli nawet stwierdzi przekroczenie granic obrony koniecznej – musi odstąpić od wymierzenia kary, jeśli było ono wynikiem strachu lub wzburzenia wywołanych okolicznościami zamachu. Dopiero łódzki sąd apelacyjny – po ośmiu latach od nieszczęsnego zajścia – uznał, że Banasik, choć przekroczył granice obrony koniecznej, to zrobił to z tego właśnie powodu i w związku z tym nie może zostać ukarany.

### **Kontrowersyjna propozycja**

Istniejąca sytuacja prowokuje pomysły rozszerzenia granic prawa do obrony koniecznej. Niektóre propozycje tych zmian idą bardzo daleko. W poprzedniej kadencji parlamentu senator z ramienia Platformy Obywatelskiej Robert Smoktunowicz zgłosił projekt poprawki do art. 25 k.k., według której nie podlegałyby karze ktoś, kto przekroczyłby granice obrony koniecznej „*broniąc się przed bezprawnym zamachem osoby, która wdarła się do jego domu, mieszkania, lokalu, pomieszczenia albo ogrodzonego terenu*” – bez względu na to, czy taki „zamach” (którym mogłoby być samo już wtargnięcie na ogrodzony teren – bądź, co bądź, według art. 193 k.k. jest to przestępstwem) wywołałby w nim jakiegokolwiek wzburzenie lub strach o własne (czy czyjeś inne) bezpieczeństwo.

Propozycja ta wydaje się iść zbyt daleko. To prawda, że – jak pisze Robert Smoktunowicz – przestępstwa takie jak włamanie mają często charakter dynamiczny i zdarza się, że bandyci, którzy przyszli z zamiarem „jedynie” grabieży, wskutek okoliczności dokonują morderstwa. Osoba stająca oko w oko z nieproszonym gościem, który wtargnął na jej posesję, czy tym bardziej do jej domu, nigdy nie może być też pewna, czy napastnik nie ma np. broni ukrytej pod kurtką, którą w każdej chwili może wyjąć i z niej wypalić. Jednak przepis ujęty tak, jak chce tego Robert Somoktunowicz, obejmowałby również sytuacje, w których takiego zagrożenia w sposób ewidentny by nie było. Czymś nader rażącym poczucie sprawiedliwości byłoby gwarantowanie bezkarności komuś, kto zastrzeliłby dziecko, które przeszłoby przez dziurę w płocie, by narwać sobie jabłek – mimo, że w takiej sytuacji ewidentnie mielibyśmy do czynienia z „bezprawnym zamachem” osoby, która wdarła się na czyjś ogrodzony teren.

### **To nie rycerski pojedynek**

Bardziej rozsądna wydaje się zgłoszona również w poprzedniej kadencji parlamentu propozycja, by prokuratura nie musiała kierować aktu oskarżenia przeciwko komuś, kto przekroczył granice obrony koniecznej w wyniku strachu lub wzburzenia wywołanych okolicznościami ataku. Ludzie tacy, jak np. wspomniany Józef Banasik – jeśli nawet użyli zbyt mocnych środków przeciwko sprawcom napaści – nie powinni być traktowani jako przestępcy. Od kogoś stojącego w obliczu bezpośredniego zagrożenia napaścią nie można w sposób uczciwy wymagać, by bronił się przed nią tak, by nie wyrządzić bandycie zbyt dużej krzywdy. \*

**Piotr J. i Adrian K.**

Polski wymiar sprawiedliwości zaczyna ostatnio to rozumieć. Przykładem może być sprawa, jaka niedawno miała miejsce w Skórzewie pod Poznaniem. W nocy z 2 na 3 września 2005 r. do domu 46-letniego Piotra J. usiłował – rozbijając szybę – wtargnąć znajdujący się pod wpływem alkoholu 18-letni Adrian K., który kilka godzin wcześniej wraz z innymi młodymi osobami pobił syna właściciela posesji.

Piotr J. ostrzegł Adriana K., że ma broń i zamierza jej użyć. Nie wywołało to jednak u niego żadnej reakcji. Wtedy Piotr J. strzelił – oddał dwa strzały w drzwi i jeden w ścianę. Skutki jednego z tych strzałów okazały się dla Adriana K. fatalne – trafiony kulą w brzuch zmarł po przewiezieniu do szpitala.

Ludzie tacy, jak Piotr J. – jeśli nawet sądy uznawały, że działali oni w obronie koniecznej – byli z reguły oskarżani przez prokuraturę o zabójstwo i osadzani w areszcie. Tym razem jednak – ku zdumieniu wielu prawniczych głów – stało się inaczej. Poznańska Prokuratura Okręgowa nie tylko puściła mężczyznę wolno, ale zrezygnowała z postawienia mu jakiegokolwiek zarzutu. „To był podręcznikowy przykład obrony koniecznej” – wyjaśnił takie rozwiązanie sprawy Mirosław Adamski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Poznaniu.

- Warto zauważyć, że w art. 25 k.k. znajduje się obecnie § 2a, stanowiący, że *„Nie podlega karze, kto przekracza granice obrony koniecznej, odpierając zamach polegający na wdarciu się do mieszkania, lokalu, domu albo na przylegający do nich ogrodzony teren lub odpierając zamach poprzedzony wdarciem się do tych miejsc, chyba że przekroczenie granic obrony koniecznej było rażące”* oraz § 3 zgodnie z którym *„Nie podlega karze, kto przekracza granice obrony koniecznej pod wpływem strachu lub wzburzenia usprawiedliwionych okolicznościami zamachu”*.

[Strona główna](#)